

Jak z naszego podłego baru dostać się na dwór księcia

PREMIERA

„Kopciuszek” we Wrocławiu, czyli jak Irina Brook ze znanej bajki i starej opery zrobiła inteligentny, zabawny spektakl.

Takie nazwisko zobowiązuje, ale Irina nie korzysta z legendy ojca, wielkiego mistrza teatru, Petera Brooka. Od lat pracuje na własne konto, jest aktorką, reżyserką teatralną i operową. Kiedy jednak w Operze Wrocławskiej ogląda się jej „Kopciuszka” Rossiniego, to jest w tym przedstawieniu szlachetność cechująca sztukę ojca. I ta sama prostota użytych środków, dzięki którym powstaje wszakże teatr o wielkiej sile oddziaływania.

Dobry reżyser nie potrzebuje utworów o skomplikowanej narracji ani psychologicznych



♦ W inscenizacji Iriny Brook pałac zamienił się w podły bar

analiz bohaterów, by udowodnić, że jest twórcą. Może – jak Irina Brook – wziąć starą bajkę ubraną w formę konwencjonalnej XIX-wiecznej opery komicznej, by przykuć uwagę

widza, bawić go, ale i zaproponować trochę poważniejszej refleksji.

We wrocławskim przedstawieniu zrujnowany pałac ojczyzna Don Magnifica, bo to on

w operze Rossiniego zastąpił złą macochę, zamienił się w podły bar. Małżeństwo jednej z córek przyniosłoby wybaczenie z kłopotów finansowych. I umożliwiłoby wejście w lepszy świat, urządzony minimalistycznie, zgodnie z designerskimi trendami. Tak jest właśnie pałac księcia Don Ramira.

U Iriny Brook dzisiejszy realizm miesza się z marzeniami. Odnajdujemy tu także obraz naszych ciągłot do bogactwa, biznesów zakładanych przez Polaków, którzy wszakże wcale nie stają się przez to bogatsi czy lepsi. Inscenizacja powstała co prawda dla Paryża, ale nie oglądamy jej prostego przeniesienia. Kostiumy stworzyła Anna Sekuła, dzięki niej opera Rossiniego zyskała polski rys, widoczny choćby w bazarowo-prowincjonalnych

strojach złośliwych sióstr Kopciuszka.

W przeciwieństwie też do wielu reżyserów przywożących do Polski spektakle Irina Brook nie wysłużyła się asystentem, lecz pracowała sama, dostosowując inscenizację do obsady Opery Wrocławskiej. Każdy więc został precyzyjnie przez nią wykorzystany i doskonale wie, co ma robić. Rzadko ogląda się u nas operowy spektakl tak wyrównany aktorsko: od przezabawnych Marii Rozynek-Banaszak i Barbary Bagińskiej jako złych sióstr po debiutującą na scenie Aleksandrę Opalę w roli Angioliny, zwanej Kopciuszką. Ma ona sceniczny wdzięk oraz ładny głos, który powinna dalej rozwijać.

W tej operze komicznej trzeba bowiem nie tylko grać, ale i śpiewać. Przykład dobrej

interpretacji belcantowej dał urugwajsko-włoski tenor Leonardo Ferrando. Z Polaków najlepiej w stylistyce Rossiniego czuli się Tomasz Rak i Artur Janda, ale niewiele ustępował im Jacek Jaskuła, który konwencjonalnej postaci starego safandudy Don Magnifica potrafił nadać własny, ożywczy rys. Orkiestrą dyrygował Włoch Matteo Pagliari z takim temperamentem, że jednak soliści gubili się nieco w scenach ansamblowych.

Irina Brook dodała wiele pomysłów, a w nastroju dobrej zabawy nie zaginęła myśl głębsza „Kopciuszka”: że warto przebaczać nawet tym, którzy wyrządzili nam wiele krzywd. ©©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć ze spektaklu „Kopciuszek”

rp.pl/kultura